

REGNATUM

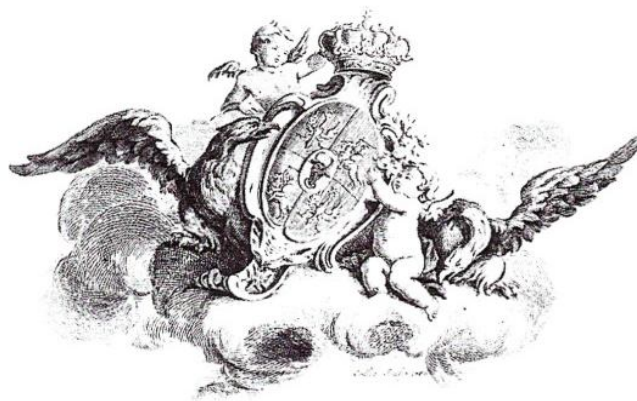
BIULETYN FUNDACJI „QUOMODO”

im. Króla Stanisława Leszczyńskiego



Vol. IV (V) 2010 wydanie cyfrowe – periodyk – jako e-Biuletyn w formacie PDF

RZECZPOSPOLITA BABIŃSKA



WIENIAWA QUOMODO SCRIPTORIUM
2010





NOTA QUOMODO

Szanowny Czytelniku!

Zapewne powinienem w imieniu QUOMODO, zanim przeczytasz ten tekst, ostrzec Cię jak przed paleniem tytoniu czy piciem alkoholu. A więc ostrzegam, że przeczytanie tego tekstu może zmienić postrzeganie rzeczywistości politycznej, w której żyjesz, co może zaszkodzić Ci i wprowadzić Cię w stan zaniepokojenia, co nie jest korzystne dla Twojego zdrowia.

Jeśli dalej czytasz to wyłącznie na swoją odpowiedzialność.

Wyobraź sobie, że obecna rzeczywistość polityczna tak naprawdę jest żartem. Jest czymś na wzór ukrytej kamery. Właśnie informuję Cię, że żyłeś w iluzji. Po prostu zażartowano z Ciebie.

Obecni politycy tak naprawdę to zwykli aktorzy (nie najlepsi) odgrywający rolę polityków, byś uwierzył, że to prawdziwi politycy. Ministrowie, wojewodowie, starostowie, burmistrzowie, urzędnicy, a nawet prezydent to wszystko aktorzy. A co? Myślałeś, że to prawdziwi politycy? Błąd. To była iluzja, kuglarstwo. Przepraszamy Cię za to. Za Twoje niepotrzebne nerwy, za złość.

Niestety z jednym aktorem nam nie wyszło. Domyślasz się zapewne o kogo chodzi?

Tak, chodzi o Pośła Palikota. Ten nas przechytrzył. Przekupił zastępującego go aktora i jako jedyny rzeczywiście grał jako prawdziwy polityk. Niestety zaczął sypać. Już zdradził, że widział prawdziwego Gosiewskiego. Dlatego musimy kończyć maskaradę, co zresztą raczej ucieszy wszystkich widzów, bowiem dowiedzą się, że w katastrofie smoleńskiej zginęli aktorzy - dublerzy (niestety ta katastrofa aktorom nie wyszła i okazało się, że dublerzy zginęli).

Ponieważ wiedzieliśmy z góry (takie było założenie scenariusza), jakie aktorzy mają grać role, w założeniu polegające na ciągłych politycznych kłótniach, swarach, demonstracji głupoty polityków, więc nie zatrudniliśmy aktorów do ról błaznów i karłów, którzy tradycyjnie mieliby (gdyby to nie była gra) prawo do odstępstw od normy. Przeliczyliśmy się, że w rolę tę (błazna) wejdzie i to znakomicie Poseł Palikot. Oczywiście wszystkie pozostałe role były wyłącznie wizją scenarzysty, który, co najwyżej brał pod uwagę, predyspozycje danego aktora.

Oczywiście mistyfikacja wychodzi na jaw. Komedia skończona. Szkoda tylko aktorów-dublerów z katastrofy smoleńskiej. Mimo gry, nie przewidzieliśmy, że aktorzy przesadzą z realizmem. Do dzisiaj nie rozumiemy, jak można było zagrać katastrofę do granic prawdy. To tak jakby w teatrze w scenie zabójstwa doszło do prawdziwej tragedii.

Zdaliśmy sobie w tym momencie sprawę, że przesadziliśmy. Że ten eksperyment tj. widowiska na oczach narodowej widowni zabrnął za daleko. Dlatego zrywamy maski aktorom i kurtynę. Czas





wrócić prawdziwym politykom do swoich prawdziwych ról, a aktorom już dziękujemy, bo znowu sobie zrobią krzywdę.

- Panowie ze sceny!
- Co, nie chcecie zejść?
- Że niby wczuliście się w role?
- Że niby ta telenowela może mieć jeszcze kilka tysięcy odcinków i widzom się nie znudziła?
- Że niby jesteście lepsi od oryginałów?
- Że i tak Was na ulicy zaczepiają jak prawdziwych polityków?
- Że niby nie będziecie mogli grać innych ról, tak bardzo Was widownia zapamiętała?

Ale co ja teraz powiem Czytelnikowi?

Przepraszam Cię Sz. Czytelniku, komedia będzie grana jeszcze jakiś czas.

Pytasz: a gdzie są prawdziwi politycy?

Niestety tego nie wiem. Zresztą, podobnie jak pytanie do dublera, gdzie jest prawdziwy aktor, jest trochę nie na miejscu, tak to pytanie zostawiam bez odpowiedzi.

Co jeszcze?

Że niby lot do Smoleńska, z powodu strajku aktorów, odgrywali prawdziwi politycy?

No to, skąd ten Gosiewski?

Że niby jako jedyny znalazł aktora - dublera - łamistrajka?

A niech to szlag!

Pogubiłem się, co tu jest prawdą, a co fałszem.

Na szczęście został nam Poseł Palikot. Na pewno wszystko wyjaśni.

©2010 Wojciech Edward Leszczyński

©2010 Fundacja im. Króla Stanisława Leszczyńskiego „QUOMODO”





Rzeczpospolita Babińska - szlachecka grupa towarzysko-literacka, nawiązująca do europejskiej tradycji zabaw karnawałowych, zajmująca się żartobliwą twórczością literacką, działająca od drugiej połowy XVI wieku w posiadłości rodziny Pszonków w Babinie. Grupa powstała z inicjatywy Stanisława Pszonki i Piotra Kaszowskiego. Rzeczpospolita Babińska stanowiła państwo karykaturalne - urzędy nadawano w niej za opowiedzenie jak najśmieszniejszej i kłamliwej anegdoty na dany temat, zgodnie z przyjętą maksymą: *omnis homo mendax* (każdy człowiek jest kłamcą). W ten sposób autor zabawnej kłamliwej opowieści o polowaniu zostawał pasowany na myśliwego, pomysłodawca śmiesznego przepisu kulinarnego na kucharza, a ten, kto w sposób ciekawy i żartobliwy opowiadał o sztuce medycznej - na lekarza. W ten sposób można było również uzyskać godność rycerza lub hetmana (za kłamstwa dotyczące własnej odwagi), senatora lub biskupa i wiele innych. Od 1610 roku anegdoty opowiadane w Babinie i nadawane gościom urzędy notowano, wraz z datami, w spisie *Dla pamięci urzędników babińskich regestr*. Prowadzony był on przez ród Pszonków, najpierw przez Jakuba Pszonkę, potem przez jego zięcia Wacława Żamoyskiego, a na końcu przez Adama Pszonkę. Śmierć tego ostatniego w 1677 roku kończy prowadzenie rejestru. W sumie dokument zawiera 411 historii, z których jednak wiele się powtarza. Historie te dotyczą m.in. opowieści o podróżach do dalekich krajów, np. do kraju obfitości Krzczelowa. Wiele z babińskich anegdot zostało zaczerpniętych z twórczości ludowej lub z autorów zagranicznych (m.in. z Boccaccia lub Rabelais'go).



Z Rzeczpospolitą Babińską związani byli m.in. Jan Kochanowski (a także jego brat Andrzej Kochanowski i zięć, Filip Owadowski), Mikołaj Rej, Andrzej Trzeciecki, Mikołaj Sęp Szarzyński, Walerian Otwinowski, Jan Andrzej Morsztyn.

Źródło: Wikipedia http://pl.wikipedia.org/wiki/Rzeczpospolita_Babi%C5%84ska





Stańczyk (zw. też *Stasiu Gąska* od staropol. *gąska*, błazen; ur. ok. 1480, zm. ok. 1560) - nadworny błazen Aleksandra Jagiellończyka, Zygmunta Starego i Zygmunta II Augusta. Zarówno imię, nazwisko, jak i przebieg jego życia pozostają nieznane, a daty urodzenia i śmierci niepewne. Pochodził z podkrakowskich Proszowic.

Stańczyk słynął z ciętego dowcipu, nie oszczędzał władców w ocenie decyzji politycznych (m.in. hołdu pruskiego 1525). Przez to uważany był za wielkiego patriotę, człowieka wykształconego i zorientowanego na arenie politycznej.

Był postacią często cytowaną przez literatów renesansowych (Łukasz Górnicki, Jan Kochanowski, Marcin Kromer, Mikołaj Rej i in.) - możliwe jest także (i trudne do jednoznacznej oceny), że pisarze ci przypisywali swoje słowa temu błaznowi.

W niektórych dziełach literackich (m.in. *Weselu* Wyspiańskiego) i malarskich (u Jana Matejki) Stańczyk ukazany jest alegorycznie, jako człowiek głęboko zatroskany o swój kraj.

Źródło: Wikipedia <http://pl.wikipedia.org/wiki/Sta%C5%84czyk>



Stańczyk wg Matejki





Józef Ignacy Kraszewski

STAŃCZYK



— *Biografia błazna! Biografia błazna!* — zawoła niejeden, czytając tytuł.





— *Tak jest, tak, ten błazen nie był tak dalece błaznem, jak go sobie wyobrażacie. Jest to historyczna postać z naszej przeszłości, której dotąd może nie oceniono sprawiedliwie. Niech się nikt nie śmieje z tych napuszonych słów kilku, bo Stańczyk jako najdowcipniejszy może człowiek swojego wieku godzien jest, aby wszystkie gadki jego zebrano i zastanowiono się nad jego życiem. Znajdujemy oprócz niego wspomnienie kilku królewskich trefniśiów: Gąski, Natręta, Rialta, ale ci nie mieli tyle sławy, tyle filozofii nie odkrywa się w ich powiastkach i uczynkach, słów ich nie zapisywali kronikarze jak Stańczyka, o którym znajdziesz w Orzechowskim, Bielskim, Górnickim, Kochanowskim wspomnienia. Stańczyk należy do swego wieku i dobrze przypada jako współczesny Rzeczypospolitej babińskiej.*

Ze wszystkich, co o nim pisali, jeden tylko Orzechowski nieżyczliwie go wspomina; inni oddają mu sprawiedliwość jako człowiekowi wielkiego dowcipu i przenikliwości rzadkiej. Niektóre jego przepowiednie, gdy się ziściły, weszły w historię, jak np. proroctwo o losie Izabeli, królowej węgierskiej. Mało jednak pozostało nam wiadomości o tym człowieku tak dowcipnym, który się dobrowolnie zaprzął na całe życie w okropne jarzmo pogardy, poddał się urągowisku dworu i włożył uszatą czapkę i dzwonki z filozoficznym światła i ludzi lekceważeniem.

Ważną jest rzeczą, co niektórzy utrzymują, iż był szlachcic, rodem z okolicy Proszowic czyli z Proszowic samych, obywatel tamtejszy. Nie wiadome jego nazwisko, gdyż to, które nosił, zdaje się jest zdrobniałym imieniem Stanisława. Piszący o nim, zapewne przez wzgląd na panów braci szlachtę tegoż herbu, nie wspomnieli, do którego i jakiej rodziny należał. Jeden tylko Orzechowski, zdaje się, pisząc o nim, napomykać, że to było przezwisko dane mu z powodu jego obyczajów i stanu, jednak nie widzimy, jaki by ono związek mieć mogło z obyczajami. Oto są słowa kronikarza: zowie on Stańczyka: — „*Pewony krotochwilnik polski, z niestatku rozumu, będąc wyuzdany w mowie, który także dla ohydy życia nazywał się Stańczyk*”. Lecz się oczywiście okazuje, że Orzechowski z domysłu tak napisał.

Stańczyk przeżył na dworach królów na rzemiośle niewdzięcznym mówienia prawdy bardzo długie lata. Począł podobno od Aleksandra, a skończył za Zygmunta Augusta. Górnicki pisząc o nim powiada: — „*Stańczyk, starszej braci Zygmunta błazen, człowiek bardzo stary*”. — Najmniej więc pół wieku z okładem spędzić musiał błaznem.

Ale nie był to trefniś, który tylko bawił. To co nam z jego ucinków zostało, dowodzi, że nie tak rozśmieszać, jak gorzką mówić prawdę, ubraną w strój żartobliwy, miał zawsze na celu. Często też spotykała go niełaska, mianowicie za Zygmunta Augusta, kiedy już stary, zgryziony, ostrzej królowi przycinał, który od innych poprzedników swych dotkliwszy był na przymówiska.

Jeden z pierwszych i najdowcipniejszych jego ucinków jest następny. W roku 1539 (a wówczas go już zowie Górnicki człkiem bardzo starym) król Zygmunt Stary córkę swoją Izabelę za króla węgierskiego, dość niepewnego korony na głowie, wydawał. Wszyscy wówczas odradzali to małżeństwo i Stańczyk także rzekł królowi:

— *Królu, po co ty tam do Węgier córkę swoją dajesz, być jej tu lepiej u ciebie. Zbudujże jej w czas kamienicę w Krakowie, żeby miała gdzie mieszkać.*

Orzechowski nieco odmiennie powiada, iż Stańczyk radził królowi, zbudować dom szynkowy (*caupcnam*), w którym by za powrotem szynk prowadzić mogła.





Sprawdziło się proroctwo błazna, gdyż Izabela wróciła z dziećciem, niosącym tylko w całej puściźnie krzyżyk od ojcowskiej korony.

U jednego z tych panów, którzy radzi przy biesiadzie pragnęli Stańczyka dla zabawy gości, zdarzyła się rozmowa, jakiego też stanu ludzi najwięcej na świecie. Każdy co innego mówił: ten krawców, ten szewców, ten innych rzemieślników. Stańczyk stojąc podług za czymś krzesłem, odezwał się na to:

— *Najwięcej jest lekarzów na świecie, ot, jeśli nie wierzycie waszmość, pokażę ich stu w Krakowie, w przeciągu trzech dni.*

Aż którenś z przytomnych panów obróci się i ofiaruje zakład o sto złotych. Przyjmuje Stańczyk i tak się rozchodzą. Nazajutrz zawiązał sobie gębę i chodzi po mieście skrzywiony od jednego do drugiego. Pytają się:

— *Co to ci Stańczyk? Czyś nie chory?*

— *Gęba mi opuchła — odpowiada — od strasznego bólu zębów.*

Aż tu każdy dyktuje mu lekarstwo najpewniejsze od bólu zębów, co kto tylko umiał. Stańczyk miał kałamarz u pasa i kartę i spisywał doradców, tak ich już długi rejestr nazbierał. Nareszcie na trzeci dzień, jeszcze z zawiązaną gębą, przychodzi do owego pana.

— *A co to ci Stańczyk? — powiada on.*

— *Straszliwie mnie zęby bolą.*

— *Ot, ja cię zaraz ulecę, poslij tylko do apteki po piretrum i chmielu w occie umoczywszy, płucz tym gębę.*

Sklonił się trefniś, nic nie rzekłszy, aż gdy przyszła pora zakład rozwiązać i zebrali się wszyscy, on prosi, żeby mu wolno było czytać rejestr. Słuchają więc. Na przodzie położył tego, z którym się założył.

— *A toż co? Albom ci ja lekarz?*

— *Przecieżś mię waszmość na zęby lekarstwa nauczył.*

Wszyscy w śmiech i sto złotych wygrał Stańczyk.

Jakiś znajomy prosił o pożyczenie opończy.

— *A co tam na dworze? — zapytał.*

— *Pogoda.*

— *A, pogoda! To waszmości opończa niepotrzebna.*

— *A jeśli będzie deszcz?*

— *To ja ją sam włożę.*

Znając wszystkich dobrze na dworze królewskim, mówił, że w Polsce jest dwóch, którzy nigdy nic nie wyjawia. A to arcybiskup Gamrat i biskup krakowski Samuel Maciejowski, bo Gamrat powiadał zawsze, że wie wszystko, a nie wiedział nic, Maciejowski zaś mówił chętnie: nic nie wiem, chociaż wszystko wiedział.

W roku 1533 król Zygmunt otrzymał wielkiego bardzo niedźwiedzia z Litwy, którego w skrzyni przywieziono. Król postanowił wielkie na niego łowy wyprawić. Udano się do Niepołomic, gdzie w gaju nad Wisłą miano szcuć niedźwiedzia psami. Tu przybył król z królową i całym dworem, a Bona była ówczas ciężarna i bliska rozwiązania; jednakże konno łowom towarzyszyła. Obstawiono knieję i rzeke, trzystu ludźmi z oszczepami; stanęli król i królowa, i dwór cały patrzeć, jak go szcuć będą,





stanął też i Stańczyk na koniu, będąc nieodstępnym towarzyszem dworu we wszystkich jego wyprawach. Na koniec wypuszczono niedźwiedzia i psy na niego. Z początku powolnie się im odgryza, lecz gdy go rozjuszyły, poraniwszy ich około stu, skoczył prosto w stronę, gdzie stał król z królową i dworem. Wszyscy się mieli do ucieczki, padł przewrócony z koniem od niedźwiedzia Ożarowski podkomorzy królewski, rzucił się pieszo na niedźwiedzia Tarło krajczy z oszczepem, człek olbrzymiej siły — ale i tego położył niedźwiedź, a psy za nogi szarpać go poczęły, i byłby tam leżał, gdyby ludzie nie przypadli i nie obronili. Puścił się potem niedźwiedź ku królowej, ona z przestachu uciekać zaczęła, koń się pod nią potknął, spadła i poroniła syna. I Stańczykowi też się dostało, bo go niedźwiedź z koniem wyrzucił. Śmiał się potem król z niego mówiąc:

— *Począłeś sobie nie jako rycerz, ale jako błazen, żeś przed niedźwiedziem uciekał.*

— *Większe to głupstwo* — odpowiedział trefniś śmiało — *większe głupstwo tego, co mając niedźwiedzia w skrzyni, puszcza go na swoją szkodę.* — Była to zuchwała, lecz jak dowcipna odpowiedź! Jakoż Bielski, który ją dochował, dodaje:

— *„Owa z błazny szkoda panom żartować, bo prawdę radzi żartem rzeką. Jako to Stańczyk był błazen osobliwy”.*

Widać, że szczwanie niedźwiedzi było na dworze Zygmunta ulubioną rozrywką. Było to w Wilnie, psy jakoś okarmione niedźwiedzia w dziedzińcu zamkowym szczutego brać nie chciały. Król się gniewał.

— *Każ no, królu* — rzekł błazen — *spuścić na niego swoich pisarzów, oni żeby się najlepiej obzarli, zawsze dobrze biorą.*

Drugi raz tymże dworzanom i dworakom przyciął lepiej jeszcze: gdy widząc, jak królowi do nóg przystawiali pijawki, rzekł z uśmiechem:

— *Jest to obraz przyjaciół i dworzan królewskich. O, jakże ich musiał znać dobrze!*

Równie trafnie karciał on obyczaj niewieście i wkradającą się między kobiety wystawę i miękkość. Widząc niesione do klęczenia poduszki, które słudzy za paniami do kościoła dźwigali, pytał żartobliwie:

— *Czy one tam spać będą? Zaiste piękna nauka z ust błazna!*

Często bardzo po ulicach Krakowa widziano go w dziwnym stroju szachowanym, z czapką uszatą i pałąk w ręku. Chłopcy uliczni biegli za nim krzycząc, skubali go i wyśmiewali. Raz nawet całkiem go z opończy obdarli. Za powrotem do zamku, król śmiał się z niego, że się dał obdrzeć ulicznikom.

— *Ciebie, królu* — odpowiedział — *gorzej drą: wydarto ci Smoleńsk, a milczysz.*

Niepodobna odmówić tym wszystkim ucinkom wielkiego dowcipu i trafności. Nie tyle były zabawne, jak prawdziwe znajomością ludzi i świata podyktowane. Wiedział Stańczyk, gdzie uderzyć, żeby najboleśniej raz jego skutkował. Toteż za Zygmunta Augusta stracił łaskę. Król był drażliwszy, prawda mu nie smakowała, a w prywatnym jego życiu było mnóstwo zdarzeń, mogących podać żartobliwemu starcowi niejeden bolesny uciniek na usta.

Wiadomo, jak August lubił uczonych, księgi sprowadzał wielkim kosztem i tym sposobem złożył zbiór klasycznych autorów starożytności, który naówczas nie miał sobie równego. Chcąc zaś od razu





za znaczną sumę ksiąg z zagranicy dostać, polecił ich kupno franciszkanowi, królowej matki spowiednikowi, Lismaninowi, którego wysłał z pieniędzmi.

Uważał to Stańczyk i śmiał się w duchu.

— Powiedz też mi Stańczyk — zapytał go raz August — *wieleś ty już głupców sobie równych znalazł?*

— *Co dzień ich spisuję* — odpowiedział — *i Augusta już zapisałem.*

— *A to za co?*

— *Za to, żeś Lismaninowi dał tyle pieniędzy i wyprawił go z nimi za granicę.*

— *A! A! Poczekajże jeszcze: Lismanin powróci.*

— *Jak powróci, to ciebie zmażę, a jego zapiszę.*

Zgadł Stańczyk na ten raz znowu, gdyż Lismanin, zagarnawszy pieniądze, więcej się z książkami nie pokazał i osiadł w Szwajcarii.

Drugi raz, gdy król śpieszył na wojnę (nie wiem, kiedy to być mogło, gdyż August do niczego, tym bardziej do wojny, się nie kwapił), pozwolił sobie trefniś powiedzieć mu:

— *Najjaśniejszy Panie, warto by długo nad tym pomyśleć i poradzić się troistego Q.*

— *Jak to?*

— *Quo? Qua? Quomodo? (dokąd, którędy, w jaki sposób?).*

To wszystko nie podobało się Augustowi, który wreszcie złym okiem na Stańczyka patrzył i dawał mu czuć, że jest obrażony. Starzec jednak nie bardzo na to zważał.

Nadszedł Nowy Rok, dworzanom królewskim rozdano barwę [strój] zwyczajną, to jest po kilka par nowych sukien ze skarbca. Stańczyk nic nie dostał.

Zebrał się dwór winszować królowi, wszyscy byli weseli i radzi, każdy się chwalił kolędą, Stańczyk z pochyłą siwą głową, stał na boku i wzdychał.

— *Cóż ci to?* — zapytali panowie. — *Alboż cię nie cieszy rok nowy?*

— *U mnie nie nowy, bo suknia nie nowa* — rzekł po cichu, wskazując połę.

Usłyszał to król i wstydząc się swego gniewu, suknię ze skarbca wydać kazał.

Oto są wszystkie trafne gadki Stańczykowe, o jakich wzmiankę w księgach znaleźć można. Wszystkie one dowodzą, że Stańczyk nie był pospolitym dworskim błaznem, do śmiechu figlami pobudzającym, że to człowiek myślący, który świat z właściwej sobie strony uważał, nie wahał się mówić prawdę i dlatego nosił suknię szachowaną, żeby go ta od zemsty broniła.

Współczesny mu był Gąska, o którym także wspomina Kochanowski. — Ale jakże inszy! Widzisz z nagrobku, który mu napisał poeta, że to był prosty błazen i trefniś, raczej kuglarz i śmieszek po prostu, który tańczył, skakał, śmiał się, błaznował lub z chłopcami ulicznymi swawolił; na którego ośmdziesiąt lat śmierć czekając, żeby co do rzeczy powiedział, wzięła go, nie doczekawszy się, jak był. Widzim w Gąsce wcale innego człowieka; inną i poważniejszą postać w Stańczyku. Ten ostatni był to pierwszy satyryk XVI wieku, uosobiona opozycja w błazeńskim stroju, wyższy od wieku tą śmiałością, z jaką mówił prawdę. I cóż by to był za człowiek, gdyby nie wdział sukni, która go uczyniła błaznem na całe życie i na całą przyszłość?

— *Czym by był?* Pewnie o to nie dbał, czym mógłby być, mając jak Diogenes opończę, chleb i wielkie miasto a dwór, z których się swobodnie naśmiewał.





Nie jestże to wielka i piękna rzecz, nie będąc niczym, być wyższym nad wszystko i niczego się nie lękać?

KONIEC

VARIA

Jak głosi legenda, pewnego razu opalającego się Diogenesa odwiedził sam Aleksander Wielki, który powiedział, że spełni jego każde życzenie. Na to Diogenes odparł, że jego jedynym życzeniem jest, aby Aleksander przesunął się nieco, bo zasłania mu słońce.

Źródło: Wikipedia http://pl.wikipedia.org/wiki/Diogenes_z_Synopy

VARIA

Oficyna Flammarion wydała niezwykłą książkę: *Mémoires du célèbre nain Joseph Boruwlaski, gentilhomme polonais* (Pamiętniki słynnego karła Józefa Boruwlaskiego, polskiego szlachcica). Tekst, który opracowały Anna Grzeskowiak-Krwawicz i Dominique Triaire, ukazał się po raz pierwszy w 1788 roku.

Autor, który miał wtedy 57 lat, opisał piękną klasyczną francuszczyzną swoją historię, która rozpoczęła się w Haliczu, na Kresach. Ponieważ miał zaledwie 99 centymetrów wzrostu, Boruwlaski został zabawcząką możnych, „Joujou”, jak go przewano. Znały go wszystkie europejskie dwory. Był doskonałym tancerzem, grał na gitarze i na skrzypcach. Autorzy francuskiej Encyklopedii, Diderot i D’Alembert, podali jego przykład przy hasle „karzeł”:

Posiada wdzięczne maniere, zmysł ciętej repliki, dobrą pamięć, zdrowy osąd, wrażliwe serce i potrafi się przywiązywać.





Jest to definicja sformułowana przez najbardziej światłe umysły epoki francuskiego Oświecenia. A przecież nawet autorzy Encyklopedii nie podali nazwiska Józefa Boruwłaskiego w rubryce imion własnych. Nawet dla nich nie był osobą. Można sobie wyobrazić, kim był w oczach innych. I choć w swych *Pamiętnikach* Boruwłaski rozpytywa się w wyrazach wdzięczności pod adresem swych dobroczyńców, jest też świadom, że „został wykluczony z normalnych kręgów społecznych”. W konkluzji zaś stwierdza:

Wielu ludzi zdaje się nie brać pod uwagę tego, że jestem człowiekiem, że jestem człowiekiem obytym, że jestem człowiekiem wrażliwym.

Niektórzy francuscy krytycy spodziewają się, że dzięki wartościom literackim *Pamiętników* Józef Boruwłaski dostąpi uznania, którego nie zaznał za życia, chociaż ożenił się w końcu z ładną Francuzką i miał z nią 4 córki normalnego wzrostu. Dodajmy, że ten tekst może nam także uzmysłwić, jakim wzrokiem patrzymy na tych naszych bliźnich, których wygląd choć trochę odbiega od przyjętych standardów. Być może lektura pomoże nam to spojrzenie choć trochę zmienić.

Przypomnijmy przy tej okazji innego słynnego karła, Francuza Nicolasa Ferry, który został błaznem Stanisława Leszczyńskiego. Polski władca Lotaryngii tak go sobie upodobał, że kazał mu wybudować karocę i dom przystosowane do wzrostu i przezwiał go „Bébé”, wymyślając podobno to słowo, którym w języku francuskim nazywa się dziś niemowlęta. Zakłady fajansu w Niderviller-Lunéville zrekonstruowały ostatnio figurkę karła z Wogezów w stroju polskiego husarza, której oryginał został zniszczony przez pożar pałacu króla Leszczyńskiego w 2003 roku.



http://www.rfi.fr/actupl/articles/114/article_7927.asp

Dworzanin Stanisława Leszczyńskiego

Wprost z Wiednia Humieniecka zabrała swojego karła do Lunéville, by zaprezentować go przebywającemu na samowolnym wygnaniu Stanisławowi Leszczyńskiemu. Tam też Boruwłaski przeżył prawdziwe chwile grozy i o mało nie stracił życia z rąk innego karła. Jego niedoszłym mordercą był Nicolas „Bébé” Ferry. Syn francuskich chłopów był znacznie wyższy od Józefa i nie potrafił się pochwalić tak dworskimi manierami jak jego polski konkurent. W pewnym momencie poczuł się tak zazdrosny o względy, które Boruwłaski zawłaszczył sobie u byłego króla Rzeczypospolitej, że postanowił się go pozbyć wrzucając go w ogień. Walczących rozdzielił sam Stanisław Leszczyński. Monarcha w dodatku upokorzył Ferry’ego publicznie go okładając.

http://www.magazyn.goniec.com/artukul/315_boj_o_skarb_polskiego_karla.html

K O N I E C





Wydawnictwo
„WIENIAWA QUOMODO”
www.wieniawa.quomodo.org.pl

wydanie cyfrowe PDF

© 2010 Fundacja im. Króla Stanisława Leszczyńskiego „QUOMODO”

AD MMX





WIENIAWA



QUOMODO

